OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Poniedziałek 20 Lutego 1933 | Nr 51

Sejm uchwalił
ustawę samorządową i o Funduszu Pracy

Sejm obradował wczoraj od godz. 10-ej rano do 5-ej po południu bez przerwy obiadowej. W ciągu tego czasu przyjęto szereg ważnych ustaw, które posiadają pierwszorzędne znaczenie dla ogółu obywateli. Niektóre z tych ustaw wprowadzają nowe obciążenia podatkowe.

USTAWA SAMORZĄDOWA

Na wstępie przystąpiono do trzeciego czytania ustawy samorządowej, która była przedmiotem namiętnych walk. Przed głosowaniem posłowie opozycyjni, a mianowicie: Wierczak (Kl. Nar.), Langer (Str. Lud.), Ciołkosz (P. P. S.), Chrucki (Kl. Ukr.), Chądzyński (N. P. R.), Sommerstein (Koło Żyd.), Częścik (Ch. D.), złożyli oświadczenia, w których wypowiedzieli się w sposób zdecydowany przeciwko ustawie.

Zabrał następnie głos p. Polakiewicz, sprawozdawca, który w obszernym wywodzie odpowiadał na zarzuty opozycji, wypowiadając się przeciwko poprawkom, zgłoszonym przez opozycję.

W głosowaniu odrzucono poprawki klubów opozycyjnych — bądź w głosowaniu zwykłem, bądź w imiennem, gdy tego zażądała dostateczna liczba posłów. Nad całością ustawy głosowano imiennie. Oddano głosów 292, nieważnych — 2, przeciwko ustawie 91, za ustawą — 199. W ten sposób ustawa została przez Sejm uchwalona.

FUNDUSZ PRACY W OGNIU KRYTYKI I OBRONY

Zkolei przystąpiono do ustawy o Funduszu Pracy.

P. Langer (Str. Lud.) zgłasza formalny wniosek o odesłanie tego projektu zpowrotem do komisji pracy celem zasięgnięcia opinji komisji skarbowej i budżetowej, gdyż projekt ten zawiera szereg wniosków, zmierzających do nowego obciążenia ludności.

Po odrzuceniu tego wniosku, p. Sowiński (BB), po obszernym wywodzie przedstawił projekt klubu B. B.

Przy projekcie Funduszu Pracy klub B. B. miał na oku dwa założenia: 1) przygotowanie podstaw dla państwa do przejścia z czasem z obowiązku dostarczania zasiłków na obowiązek dostarczania pracy, 2) przejście do czynnej walki z bezrobociem.

Mówca zkolei przechodzi do omówienia rodzajów pracy, które Fundusz ma wykonać oraz źródeł finansowych dla zasilenia Funduszu. Mówca oblicza je razem na 106 miljonów zł. rocznie.

Następnie mówca podaje, ile wynoszą nowe obciążenia dla przemysłu. I tak np. 8 gr. na tonnie węgla dla kopalni, dla huty żelaznej — 70 gr. na tysiącu kg., dla cementowni — półtora grosza na 100 kilogramach, dla cukrowni 7 gr. na 100 kg.

Są to obciążenia minimalne, a z uruchomienia robót publicznych, przemysł będzie miał ogromne korzyści, gdyż z funduszów na roboty, połowa pójdzie na robociznę, a połowa na materjały, więc przemysł otrzyma 60 miljonów.

Zkolei mówca oblicza obciążenie świata pracy, które wynosi 1 proc. od zarobku, a więc dla robotnika, pracującego 6 dni w tygodniu wyniesie — 28 minut pracy, a korzyści dla robotników będą wielkie, bo jeśli na robociznę wyda się 60 miljonów na prace trwające 200 dni przy 6 dniach tygodniowo i płacy 3 zł. dziennie — da się zatrudnić 100 tysięcy bezrobotnych. Przemysł otrzyma 60 miljonów na zamówienia, to gdy przyjmie się 30 procent jako koszty robocizny, to znaczy że 18 milj. zł. pójdzie na robociznę i przemysł będzie mógł dodatkowo zatrudnić przy dniówce 4 zł. 50 gr. — 16.000 robotników przez 250 dni roboczych.

Mówca omawia jeszcze możliwości kredytowe i ożywienie życia gospodarczego, co pozwoli wydobyć przechowywane dziś kapitały. Wskazuje mówca na szereg projektowanych robót, a pod koniec przemówienia wskazuje, że przedewszystkiem do robót należy przystąpić w Zagłębiach węglowych, w Zawierciu, Łodzi, Częstochowie, Żyrardowie i Warszawie.

W dyskusji zabiera pierwszy głos p. Rymar (Kl. Nar.), podając w wątpliwość realność projektu i dopatrując się poezji w wywodach referenta.

Stwierdza, że projekt przewiduje nowe obciążenia. Pracownicy wczoraj zostali obdarzeni zwiększeniem opłat na ubezpieczenia, a dziś dalszą dopłatą. Wielki program robót, przewidzianych w tym Funduszu, uważa za jeden z największych tricków w ostatnich latach.

Sprowadzenie bezrobotnych na wieś, gdzie dość bezrobocia, wywołać może wrzenie z dołu. Mówca przestrzega przed fantastycznością pomysłów, które mogą się skrupić na najbiedniejszych.

Bardzo ostro rozprawia się z projektem p. Marguł (Str. Lud.), który wskazuje na kompletne niepowodzenie innych funduszów, jak Budowlanego, Drogowego i t. p.

Wypowiada się również przeciw projektowi p. Szczerkowski (P. P. S.) Uważa, że cel Funduszu jest słuszny, ale jego organizacja i finansowanie wypacza całą rzecz.

Również przeciwko projektowi, a szczególnie przeciw obciążaniu robotników, których zarobki są niezwykle niskie, wypowiedzieli się p. Brzeziński (N. P. R.), Szulik (Ch. D.), Jaworski (Kl. Ukr.), Grzecznarowski (P. P. S.).

W imieniu klubu B. B. bronił projektu p. Madeyski.

Po słowie końcowym referenta ustawę przyjęto w 2-giem i 3-ciem czytaniu.

10 PROJEKTÓW USTAW

Zkolei przystąpiono do pierwszego czytania 10-ciu rządowych projektów ustaw. Wśród nich znajdują się dwa o dodatkowych kredytach na rok 1931/32 i 1932/33, ustawa o kartelach, nowela do Państw. Funduszu Drogowego.

Projekty zostały odesłane bez dyskusji do odpowiednich komisyj.

NOWY PODATEK MAJĄTKOWY

Dyskusja rozwinęła się przy 1-em czytaniu projektu ustawy o podatku majątkowym (podatek ten wynosi od 5000 zł. do 10000 1 zł., od 10000 zł.—2 zł.).

Przeciwko temu podatkowi wypowiedział się p. Rybarski (Kl. Nar.) i p. Dubois (P. P. S.).

W imieniu klubu B. B. p. Chyla złożył oświadczenie, że jeśli zajdzie potrzeba wprowadzenia zmian, to je komisja wprowadzi w porozumieniu z rządem.

CO MÓWIĄ W KULUARACH

W kuluarach sejmowych utrzymywano, iż w klubie B. B. grupa ludowa ostro sprzeciwia się projektowi nowego podatku majątkowego i że projekt ten miał być wycofany. Podobno odbyła się narada prezydjum klubu B. B. z min. Zawadzkim celem przeprowadzenia bądź zmian, bądź wycofanie projetku. Min. Zawadzki nie był wczoraj obecny przy rozpatrywaniu tego projektu.

Krążyły również pogłoski, że w Ministerstwie Skarbu mają zajść poważne zmiany.

W PONIEDZIAŁEK WALKA O SZKOŁY AKADEMICKIE

Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się w poniedziałek. Na porządku dziennym projekt ustawy o szkołach akademickich. O ustawę tę rozegra się namiętna walka, która potrwa około 2 dni, gdyż w środę Senat przystępuje do obrad nad budżetem.

Zderzenie pociągów w Kutnie
Pociąg towarowy rozbił dwa wagony środkowe pociągu osobowego

Wczoraj wieczorem na stacji w Kutnie zderzyły się pociągi towarowy Nr. 1382 z pociągiem osobowym, zdążającym do Poznania.

Pociąg towarowy wyjechał z bocznicy i wbił się w środek pociągu osobowego, rozbijając dwa wagony. Trzask miażdżonych wagonów i jęki oraz krzyki rannych wywołały panikę tem bardziej, kiedy pasażerowie ujrzeli kłęby dymu. W czasie zderzenia bowiem nastąpił wybuch zbiornika gazu świetlnego w rozbitym wagonie I klasy.

Na miejsce katastrofy natychmiast zjawiła się straż ogniowa, policja, służba sanitarna, by nieść pomoc poszkodowanym w katastrofie.

Ze szczątków wagonów wydobyto 7 osób rannych, a mianowicie: Antoniego Szelańskiego (lat 56, z Ratowa), Jana Kowalewskiego (lat 29, z Bronisławic), Bronisława Dorabialskiego (lat 35, z Krzewia), Jana Anyszewskiego (lat 34, ze Zdun), Zofję Jelińską (lat 49, z Mączek) i jej męża, Romana Jelińskiego. Wszyscy odnieśli rany powierzchowne i nikomu nie grozi niebezpieczeństwo śmierci.

Wszczęte natychmiast dochodzenie ustaliło bezspornie winę maszynisty pociągu towarowego Stefana Gumińskiego, który za wcześnie puścił w ruch lokomotywę. Gumiński został aresztowany.

Teraz strzegą prezydenta
opancerzone motocykle i karabiny maszynowe

W dalszym ciągu PAT. z Nowego Jorku i z Miami nadsyła wiadomości, krążące nadsyła zamachu na prezydenta Roosevelta.

Gordon Davis, właściciel sklepu broni, stwierdził, że Zangara u niego kupował rewolwer w końcu ub. tygodnia.

Zangara był badany pod względem psychicznym i lekarze orzekli, że umysłowo jest zdrów całkowicie.

Jedna z ofiar Zangary, pani Gills została poddana transfuzji krwi. Narazie zmiana w stanie jej zdrowia nie nastąpiła.

Prezydent Roosevelt napisał list dziękczynny do pani Cross z Miami, która uratowała prezydentowi życie, podbijając zamachowcowi rękę.

Prezydent odbywał drogę do Nowego Jorku pod szczególną ochroną. Na ulice Nowego Jorku wjechał w otoczeniu opancerzonych motocykli i samochodów policyjnych, zaopatrzonych w karabiny maszynowe, gotowe do strzału. Mieszkańcy Nowego Jorku tłumnie wylegli na ulice, witając owacyjnie swego prezydenta.

Jednolity front górników

Wobec zgody wszystkich związków górniczych, na proponowane przez Zw. Górników ZZZ, uzgodnienie wspólnego postępowania w sprawie umowy zbiorowej w przemyśle górniczym, odbędzie się w przyszłym tygodniu w Katowicach zebranie delegatów wszystkich związków górników.

Zw. Górników ZZZ wysunął zasadnicze postulaty: 1) akcja musi się odbywać wyłącznie na platformie gospodarczej, 2) muszą być wyłączone z akcji przesłanki polityki partyjnej, 3) akcja powinna nosić charakter poważny, a zarazem zdecydowany w odpowiedzi na politykę przemysłowców.

Komisja oświatowa
przyjęła ustawę o szkołach akademickich

Sejmowa komisja oświatowa przyjęła wczoraj w 3-iem czytaniu projekt ustawy o szkołach akademickich.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, posłowie Langer (Str. Ludowe), Bryja (Ch. D.), Komarnicki (Str. Nar.), Chrucki (Kl. Ukr.) i Piotrowski (P. P. S.), złożyli oświadczenie, w którem wypowiedzieli się przeciwko projektowanej ustawie i zapowiedzieli dalszą walkę na plenum Sejmu, poczem opuścili salę obrad.

Po posiedzeniu odbyła się poufna narada między niektórymi członkami komisji oświatowej i min. Jędrzejewi-

Hołd bohaterom z pod Rarańczy

Wczoraj w Warszawie, w kościele garnizonowym przy ul. Długiej odbyło się uroczyste nabożeństwo za dusze bohaterów z pod Rarańczy: ś. p. ppłk. Sosia, mjr. Grundysa i mjr. Gniadego.

Po nabożeństwie żałobnem trumny ze zwłokami poległych trzech oficerów ruszyły na lawetach armatnich w ślicznym kondukcie pogrzebowym na cmentarz wojskowy, gdzie złożone zostały w specjalnym grobowcu.

Jak żyją robotnicy w Zagłębiu Dąbrowskiem

(Korespondencja własna)

Jeśli chcemy mówić o warunkach życia robotników w Zagłębiu, obojętną prawie jest rzeczą, czy brać pod uwagę pracujących, czy bezrobotnych. Nie wielka jest bowiem różnica pomiędzy stopą życiową jednych i drugich.

Położenie materjalne robotników jest wprost katastrofalne. Dzieje się tak dlatego, że większość kopalni od wielu miesięcy jest czynna zaledwie 2 lub 3 dni w tygodniu.

Jeśli kopalnia zatrudnia robotników dwa dni w tygodniu, to przy przeciętnym zarobku górnika 8 zł. dziennie. zarobek miesięczny wynosi zaledwie 64 zł. Plus deputat węglowy 5 korcy miesięcznie.

Jeśli górnik obarczony jest liczną rodziną, niełatwo mu wyżyć za tę sumę.

Trzeba przytem wziąć pod uwagę, że kopalnie zatrudniają zaledwie 30 procent górników. Reszta załogi, to tak zwana pomoc górnicza i robotnicy powierzchni. Zarobki ich wahają się pomiędzy 3 zł. 90 gr. a 4 zł. 55 gr. — pomoc górnicza pod ziemią od 2 zł. 85 gr. do 4 zł. 20 gr. — robotnicy powierzchni.

Takie same warunki płacy w hutach, cynkowniach, fabrykach.

Mimo tak niskich płac, z dniem 1-ym marca wymówiono umowę zarobkową w przemyśle węglowym w Zagłębiu i na Śląsku.

W dniu 14-ym b. m. ukazały się w kopalniach ogłoszenia: „W myśl uchwały Rady Zjazdu przemysłowców górniczych i hutniczych, niniejszem wymawiamy robotnikom wszystkich kopalń dotychczasowe płace, przyczem wysokość obniżek, oraz terminu, od którego będą obowiązywać, zostaną ogłoszone później".

Ponieważ wiadomem jest ogólnie, że każde wymówienie uskutecznia się na 14 dni naprzód, więc termin tych obniżek łatwo sobie ustalić.

A więc niedość już przemysłowcom urlopów turnusowych, świąt, redukcyj, jeszcze zrobili zamach na zarobki robotników! Chcą ich widać pogrążyć w ostatecznej nędzy.

Już i tak żyją robotnicy w strasznych warunkach. Zajrzyjmy do mieszkania robotnika, który zarabia 60 zł. miesięcznie, a przekonamy się, w jakich żyje warunkach.

Okropna, wilgotna izba. okna i podłoga przeważnie spróchniałe, bo gospodarz nie chce reparować, gdyż mało i nieregularnie płacą. Przecież nawet 10, czy 15 zł. czynszu jest dla robotnika zbyt wygórowaną sumą.

W tej izbie mieści się zazwyczaj kilkanaście osób. Sześcioro, czy ośmioro dzieci, stary ojciec, lub matka i bardzo często jakiś sublokator.

Żywią się już oddawna przeważnie kartoflami, bo na coś więcej ich nie stać. Chleb mają dzieci tylko „od święta" i to wydzielany po kawałku.

Dzieci mizerne. źle ubrane. Nierzadko matka zanosi jedno lub drugie do szkoły, gdyż nie mają obuwia.

W tych warunkach szeregi robotników dziesiątkuje gruźlica, reumatyzm i inne straszne choroby. W następstwie czego są redukcje z powodu „niezdolności do pracy".

Bron. Odr.

Trzech zezwierzęconych mężczyzn

sąd skazał na 2 do 3 lat

Andrzej Seliga wysłał wieczorem swą 15-letnią córkę, Józefę do pomocy w praniu. Dziewczynie wypadła droga przez las. Przechodząc szybko obok folwarku Porszewice, widziała stojących przy parkanie trzech młodych mężczyzn, którzy oglądali się za nią.

Po kilkudziesięciu krokach w lesie zauważyła ich ponownie, jak idą za nią. W pewnej chwili dwóch z nich podskoczyło i zasłoniwszy oczy dziewczynie, a usta zatykając chustką, wciągnęli ją w gęstwinę. Tam napadniętą przewrócili na murawę, grożąc, by była cicho. Gdy przestraszona dziewczyna leżała całkiem oniemiała, zaczęto się nad nią pastwić.

W tym czasie trzeci osobnik stał na drodze, obserwując, czy kto nie nadchodzi. Wszyscy trzej pokolei dokonali na niej gwałtu. Podczas szamotania się dziewczyny, któryś z napastników zerwał jej paciorki z szyi, które rozsypały się.

Trójka zezwierzęconych drabów zaraz zbiegła, pozostawiając ofiarę swych chuci w ciemnym lesie. Józefa S. udała się do siostry i z płaczem opowiedziała o swej straszliwej przygodzie. Napastników nie znała. Zapamiętała tylko dokładnie, że jeden z nich miał na sobie granatową koszulę trykotową z czerwonym obszyciem, drugi był szczupły, niskiego wzrostu, w jasnem ubraniu i któryś z nich na ręku miał pasek skórzany.

Szwagier pokrzywdzonej udał się natychmiast do lasu na poszukiwania owych trzech gwałcicieli i po drodze zaczął przepytywać przechodniów. W ten sposób dowiedział się. że w lesie widziano Ottona Rajbera z dwoma osobnikami.

O wszystkiem złożono zameldowanie w policji. Wysłany dla przytrzymania Rajbera posterunkowy, zastał go w domu. Rajber z lekceważącym śmiechem opowiedział, że w lesie miał przygodę romansową z pewną młodą dziewczyną, która sama na to przyzwoliła, nie zgadzała się tylko, by po nim mogli się cieszyć sukcesem jego koledzy.

Do wciągania tej dziewczyny w las i zakrywania jej oczu nie przyznał się, dodał jednak, że obiecywała dać złotówkę zato, żeby ją puścić. Zatrzymano także kolegów Rajbera, Karola Paula i Józefa Witkowskiego, mieszkańców Konstantynowa, w których poszkodowana poznała sprawców swej krzywdy. Na miejscu zniewolenia S. w lesie znaleziono kilka kolorowych rozrzuconych koralików...

Choć trójka w sądzie jednogłośnie twierdziła, że nie było żadnego gwałtu, a wszystko poszło dobrowolnie, że zresztą są spokojnymi tkaczami, którzy wybrali się do lasu na grzyby, to jednak sąd nabrał przekonania o ich winie, mało mającej związku z prawdziwą pracą tkaczy.

Rajber otrzymał trzy lata, Paul dwa i pół, a Witkowski dwa lata więzienia, które to kary warszawski sąd apelacyjny zatwierdził.

Zbyt sumienne wykonanie

nie jest wskazane

(S. F.) Jak ktoś kogoś o coś prosi, to trzeba zrobić.

Ale nie należy nigdy prośby, ani polecenia zbyt sumiennie wykonywać.

Tak naprzykład, jak to zrobił p. Michał Ajbuszyc.

Do p. Ajbuszyca zwrócił się z prośbą znajomy kupiec, p. Izak Kagan. Mianowicie prosił go o pośrednictwo między nim a jego stałym klientem p. Lipszycem.

— Widzi pan — wyjaśnił, — mi się zdaje, że Lipszyc sie obraził. On stale brał u mnie towar i od dłuższego czasu się nie pokazuje. Chciałbym, żeby pan z nim pogadał.

— Dlaczego pan sam nie pójdzie? — zdziwił się p. Ajbuszyc.

— Bo ja mu ostatnio sprzedałem parę worków mąki. Ona była trochę stęchniała... Więc, pan rozumie, osobiście mnie nie wypada...

— Więc co mam powiedzieć?

— Ja panu dam 50 zł. Powiedz pan, że ja nie wiedziałem, że tamta mąka była stęchła i że mu daje odszkodowanie. Ale więcej jak 50 złotych nie mogę dać.

P. Ajbuszyc przyjął misję pojednawczą i nazajutrz udał się do p. Lipszyca.

A p. Kagan z niecierpliwością czekał na odpowiedź. I kiedy wreszcie p. A. ukazał się wreszcie, spytał go niecierpliwie:

— No i jak?

— W porządku.

— Załatwione?

— Załatwione.

— Wziął 50 złotych?

— Wziął, ale co ja sie musiałem namęczyć.

— Chciał więcej?

— Nie. Wogóle początkowo nie chciał. Niech pan sobie wyobrazi, że on wcale nie wiedział, że ta mąka była stęchła. On ją już dawno sprzedał. Godzine musiałem go przekonywać.

— Coo?!!

— Ale nareszcie przekonałem. I wziął 50 złotych.

P. Kaganowi najpierw zrobiło się słabo, a gdy go ocucono obrzucił pana A. takim stekiem wymysłów, że ten ostatni poczuł się zmuszony wnieść skargę do sądu.

Naskutek tej skargi p. Kagan stracił drugie 50 zł. Tym razem na rzecz skarbu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10,00 Transmisja nabożeństwa z Krakowa. 12,15 Transmisja Poranku Syfmonicznego z Filharm. Warsz. W przerwie transmisja z sali Rady Miejskiej: Przemówienie gen. Rydza-Śmigłego podczas Akademji „Rarańczy". 14.00 „Porady weterynaryjne" (dział rolny). 14,20 Koncert Reprezentacyjnej orkiestry Pol. Państw. pod dyr. A. Sielskiego. 14,40 Odczyt z działu rolnego „Pogawędka konkursowa". 15.00 Dalszy ciąg koncertu. 16.00 Program dla młodzieży. 16,25 Płyty gramofonowe. 16,45 „Kącik językowy". 17,00 Koncert solistów. 18,00 Muzyka lekka. 19,25 „Kulig" — słuchowisko Brończyka (Lwów). 20,00 Koncert wieczorny w wyk. Lutni Warszawskiej pod dyr. P. Maszyńskiego. 21,20 Wiadomości sportowe. 21,30 Recital fortepianowy Carlo Zecchi. 22.20 Muzyka taneczna.

Wesoły Kącik

MONOLOG PANA WOJCIECHA O NAUCE I O AKADEMIKACH



Sam, prosze pana szanownego, wykształceństwa nie mam, ale sie na naukach znam, bo niejednego akademika za sublokatora trzymałam i sie na toto napatrzyłem.

Różne som mądre nauki: arytmetyka, medycyna, kanalizacja i inne. Majom akademiki swój uniwarśtat i w to tem uniwarśtacie różnych nauk sie uczom.

Jedni umarlaków krajom, żeby, jak sie na doktorów albo weteryniarzów wykierujom, wiedzieli, gdzie co w człowieku leży i bez to przez ciężkich boleściów ludziom letkom śmierć zadawali.

Inni znów pyskowania sie uczom i jak kota ogonem wykręcać. czyli na adwokatów sie kierujom.

Więc ich sie naprzykład profesor pyta:

— Pana — powiada — klient rodzonom żone siekierom zarąbał. Z jakiego paragrafu masz go pan wykręcić?

Więc ów akademik powiada, że z takiego i takiego.

— A jakiem sposobem masz go pan wykręcić?

Wiec akademik dopiero musi wyliczać.

— Warjata z niego zrobie. Świadków przedstawie, że w dziecińeach z trzeciego piętra wyleciał. Albo też świadków poszukam, co widzieli, że nie on żone, tylko ona jego siekierom rąbła, ale sie siekiera odbiła i jom samom trafiła... I tak dalej.

Tote akademiki wszystkie paragrafy muszom znać. żeby wiedzieli, jak w którem wykręcić...

Inni znów na inżynierów sie kierujom. Tych to uczom, jak dom wybudować, żeby, jak fura przejdzie, sie nie wywalił, albo jak kiszki ludzkie z Wisłom połączyć czyli kanalizacji.

Som jeszcze inne nauki, których totych akademików uczom. Więc im historje opowiadajom, czyli różne bujdy, jak to dawniej było. Muszom oni wiedzieć, któren król kiedy sie urodził, kiedy umarł i na co, z kiem sie żenił, także samo całom jego familje muszom znać.

Ale mnie sie widzi, że to jest nauka szkodząca i że ludzie nie powinni wiedzieć, co było. Na ten przykład mój somsiad Migdał skradł woreczek mąki i go za to wzieli do sądu. Byłby dostał z miesiąc. Ale że sędzia miał całom jego historje i wiedział, że on już dawniej pięć razy był karany więc mu całki rok wlepił. I za co? Za historje... Iii... ta nauka to do niczego.

Na pamiątkę Marta.

Dziś właściciele taksówek będą radzić nad swym ciężkim losem

Pogłębiające się z każdym dniem zubożenie całego społeczeństwa, a przedewszystkiem nadmierne ciężary, jakiemi obłożono taksówki — doprowadziły do zupełnej prawie ruiny właścicieli taksówek.

Kiedy życie wykazało zabójcze działanie Funduszu Drogowego na nasz przemysł samochodowy i rozległy się głosy o gruntownej reformie opodatkowania samochodów, kierowcy - właściciele mieli nadzieję, że nastąpi pewna poprawa.

Istotnie, zmiana przychodzi, ale czy na lepsze?

Trzeba wziąć pod uwagę, że obecnie dzienny obrót taksówki w Warszawie wynosi od 5 do 8 zł. na lepszych wozach zaledwie do 12 zł. Z tego wpływu pochłaniają 25 proc. materjały pędne, kierowca otrzymuje 30 proc., choć i ta płaca jest mniej niż głodowa, 30 proc. podatki i świadczenia. Nic dziwnego, że właściciele taksówek pracują deficytowo i stoją wobec grożącej im całkowitej ruiny.

Sytuację obecną ma rozpatrzeć dziś ogólny zjazd wszystkich właścicieli taksówek, a odbędzie się on o godz. 10 rano w sali Tow. „Rozwój".

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

„KOBIETA KTÓRA WIE, CZEGO CHCE" — W RADJO

Dziś o godz. 20,35 transmitują rozgłośnie Polskiego Radja z teatru „8 m. 30", cieszącą się stałem powodzeniem operetkę Oskara Straussa — „Kobieta, która wie, czego chce". Obsadę partyj tytułowych tej opertki stanowią: Helena Makowska, Ola Obarska, Marian Wawrzkowicz i Ruszkowski.

168.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Kiciula z prowincji gorzko narzeka na swoją niedolę, kierując do nas list następujący:

„Mądry doradco i pocieszycielu wzgardzonych serc dziewczęcych, racz wysłuchać jęku serduszka młodego, a już rozdzieranego bólem i męką! A jak się stało — opowiem.

W dzień Zielonych Świątek przejeżdżał na rowerze kolo mojego domu mężczyzna, którego przedtem poznałam i raz tylko z nim rozmawiałam, przyczem nie podobał mi się wcale. Nie przeczuwałam wtedy, że ten właśnie mężczyzna za drugim razem już mi się będzie więcej podobał, a potem zostanie nawet moim narzeczonym.

Byłam z nim dość długo szczęśliwa. Przysięgał mi, że mnie kocha i że ja będę już jego ostatnią miłością. Pokochałam go również czystem, płomiennem i wiernem sercem. Pewnego pięknego księżycowego wieczoru mówił mi: „Kiciulo, serce sercu serce dało, aby serce go kochało... Serce serca bardzo prosi, niech go serce w sercu nosi". (Ślicznie powiedziane! Przyp. Red.). To też głos jego serca usłuchałam i moje nieświadome serce jemu tylko jednemu na całe życie oddałam.

Tymczasem on, mój Jasio kochany, nad życie przeze mnie, umiłowany, już przed paroma miesiącami mnie porzucił. Co prawda, widywałam się z nim od naszego rozstania jeszcze kilka razy, ale zawsze mi mówił, że teraz szuka takich dziewcząt, którym na niewinności nie zależy. W końcu jednak się roztkliwił, przyrzekł, że wróci do mnie i nic już nas rozłączyć nie zdoła.

Umówiliśmy się na randkę. Rzeczywiście stawił się na umówionem miejscu, ja też tam się udałam, ale po drodze spotkałam jednego naszego wspólnego znajomego. Idąc z nim, mówiłam mu nawet, że śpieszę na spotkanie z Jasiem. Tymczasem Jaś usłyszał mój głos i, zapewne, ujrzał, że jestem z mężczyzną. Było już ciemno, nie poznał więc przypuszczalnie, że to jego przyjaciel. Odrazu wsiadł na rower, trzykrotnie zadzwonił nerwowo dzwonkiem rowerowym i pojechał. Ja chciałam zawołać: „Jasiu!", ale nie mogłam ze siebie wydobyć głosu, bo aż mi dech w piersiach zamarł w tej strasznie przykrej chwili.

Teraz już z pewnością mój Jaś do mnie nie wróci, bo już dość dawno bywa u innej.

Błagam Cię o radę, Kochany Redaktorze, jak teraz postąpić. Może położyć kres męczarniom, zbijając najpierw Jasia, a potem sama siebie? Bo ja już teraz za siebie nie ręczę. Czy może cierpieć jeszcze dłużej? Czy moje oczy chabrowe mają jeszcze więcej łez wylewać? Może na tych łzach mój Jasio do mnie przypłynie? Ale to chyba daremna nadzieja.

A może tylko samej sobie życie odebrać na dowód, że czystem płomiennem sercem pokochałam tylko tego mego Jasia jedynego, a istoty nad życie ukochanej zabijać nie należy, więc tylko swemu młodemu, bo zaledwie 18-letniemu żywotowi kres położyć? Czy też może mam ze złamanem życiem, ze skrwawionem sercem, ze łzami w oczach i z żarem ust, tylko dla Jasia płonących — iść do ołtarza z tym wdowcem Cześkiem, który tak czyha na mnie, jak kot na myszkę, aby ją złapać i jak najprędzej pożreć? Czy rzeczywiście mam wyjść za tego Cześka, któryby chciał mnie jak najprędzej pojąć za żonę? Czy to się stać powinno, skoro ja kocham jednego tylko Jasia, a wszystkich innych mężczyzn nie cierpię a tego Cześka najbardziej?

Wolę śmierć z Jasiem, niż małżeństwo i pieszczoty z innym, a zwłaszcza z tym durniem wdowcem Cześkiem.

Mówiłam mu nieraz, że Jasia tylko kochałam i kochać będę nadal. A on mi na to, że wystarczy, iż on mnie kocha, więc i tak będę z nim szczęśliwa. Czy to nie śmiechu warte? Czy ten człowiek ma pojęcie o małżeństwie, chociaż był już żonaty i ma 36 lat? Czy kobieta, która nie żywi do mężczyzny najmniejszej iskry uczucia, może być z nim szczęśliwa kiedykolwiek, stać się dlań wierną żoną i w przyszłości dobrą matką? Bo przecież każda kobieta, pragnąca uczciwie wyjść zamąż, powinna trzeźwo nad wszystkiem się zastanowić, uprzytamniając sobie, jakie ją czekają obowiązki. Więc i ja się zastanowiłam, że jak ja mam jemu złamać życie i jeszcze raz samej sobie, to wolę z Jasiem leżeć w grobie.

I tak mi się zdaje, że gdy mnie przysypią tym czarnym, ciężkim piachem, to będzie dla mnie ten ciężar lżejszy do zniesienia, niż ból niewinnie przeszytego strzałą zawodu serca. Tylko Bóg jeden raczy wiedzieć, ile ja ta swoją czystą i idealną miłość do Jasia cierpię.

Błagam Cię więc, Redaktorze najdroższy, o wydrukowanie mego listu. Wiem, że go Jasio przeczyta, bo dla niego poza Twojem, Redaktorze, najmilszem z pism żadne nie istnieje. Czyta je zawsze uważnie od deski do deski, niech więc przeczyta i mój zew rozpaczy, niech się przekona, że chcę być tylko jego, tylko dla niego dobrą i kochającą żoną.

Przemów i Ty, Redaktorze, do jego serca skamieniałego, a jeżeli i to nie poskutkuje, to już niedługo serca naszych matek (Jasia i mojej) zasmuci wielki ból i ciężka żałoba.

Kończąc moją spowiedź, obficie łzami zroszoną, błagam Cię, Redaktorze, o spełnienie mego ostatniego życzenia i wezwanie Jasia, aby zechciał choć po raz ostatni tylko parę słów ze mną porozmawiać".

Przypuszczamy, że p. Jasio ma rzeczywiście skamieniałe serce, jeżeli aż tyle miłości go nie wzrusza. Namawiam więc Pana najusilniej, Panie Jasiu, do powrotu ku przedmiotowi Pańskiej poprzedniej miłości — nieszczęsnej Kiciuli.

Niesłusznie Pan ją potępił, widząc, że idzie choć z kim innym, ale przecież na spotkanie z panem. Postąpił Pan zgodnie z podszeptem szatana zazdrości, zamiast posłuchać przeczystego głosu anioła miłości. Gdyby Pan nie kochał nigdy Kiciuli, nie namawiałbym Pana do gwałcenia swych uczuć, ale skoro Pan ją już raz kochał, proszę spróbować obudzić w sobie to nie wygasłe, tylko zapewne, drzemiące uczucie.

P. Kiciula zaś niech mi za spełnienie prośby przyrzeknie, że nigdy więcej w życiu nawet nie pomyśli o zabójstwie i samobójstwie, aby nie ściągać grzechu na niewinną duszę. A za Cześka — słusznie — nie wychodzić w żadnym wypadku. Małżeństwo bez miłości — to piekło i obraza Boska.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Jadach otarł pot z czoła. Był rozwścieczony, widząc, że żona „nabiła go w butelkę".

Ledwo odzyskał panowanie nad sobą. Szybko włożył kafel na właściwe miejsce. Rzucił się natomiast do gwałtownego przeszukiwania wszystkich mebli, przewracając wszystko do góry nogami — bez skutku.

Wreszcie Marysia wróciła.

Na pierwszy rzut oka poznała, co się tu działo. Zauważyła bowiem, że wszystko było poprzestawiane i inaczej ułożone, niż zazwyczaj, poza tem kawałki gruzu około pieca były aż nadto wymowne.

Oglądając to wszystko, Marysia roześmiała się serdecznie.

To jeszcze bardziej rozgniewało Jadacha. Zacisnął pięści i zbliżając się do żony groźnie, zapytał:

— Gdzie schowałaś listy?

— Najpierw powiedz, do czego ci to potrzebne?

— Dotychczas tem się nie interesowałaś. Przecież wiesz, że do dziś dnia zawsze... robiłem to dla naszego wspólnego dobra...

— Do dziś, być może, ale... jutro... kto wie...

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Tylko to, co powiedziałam. Lepiej przyznaj się, co chciałeś zrobić z listami.

— Wiesz przecie chyba — odparł, udając niewiniątko, — chciałem iść po te sto tysięcy...

— Ach, więc nasza Helenka już zdobyła tę sumę? — zapytała Marysia z ironją.

— Podobno. Dlatego też potrzebne mi są wszystkie listy. Natychmiast. Taka jest umowa. Nie rozumiem, dlaczego bez porozumienia ze mną, ukryłaś je gdzie indziej...

Marysia odrzekła, spoglądając na męża ze spokojną pogardą:

— Z wielu powodów. Pierwszy ten, że jesteś mój drogi, wielkim durniem, skoro nie widzisz, jak ciebie chcą wystrychnąć na dudka. Drugi — że listy wcale ci nie były potrzebne dla Heleny, tylko dla siebie, aby posiąść cały skarb i zwiać z tą lafiryndą Martą. Trzeci — że nie widzę racji, dlaczego właśnie ty miałbyś odebrać od Heleny te sto tysięcy, a nie ja. Czwarty — że te listy są właściwie moje, a nie twoje. I już! Teraz ci jeszcze tylko powiem: żebyś nawet zdychał, to ci nie powiem, gdzie te listy schowałam!...

Jadach znów pogroził jej pięścią, ale właściwie już czuł całą swoją bezsilność. Uspokoiła go, mówiąc:

— Nie rozumiem, aby można było tak oślepnąć, jak ty, biedny głuptasie! Marciński najwyraźniej zastawili na ciebie sidła. Kto ich przekupił, nie wiem. Może Helena, przypuszczając, że jej kradzież listów taniej wypadnie, niż sto tysięcy. Udało mi się dowiedzieć — jak, to już moja rzecz, że Marciński jest tu przysłany przez agencję wywiadowczą, a Marta jest jego pomocnicą...

— Czyś tego pewna?

— Najzupełniej. I gdyby nie ja, jużby było po skarbie, ty ślepy ciamajdo! To takie jasne. Ile Helena może zapłacić agencji? Najwyżej im da dziesięć tysięcy. To i tak wspaniały zarobek. Dziesięć tysięcy zamiast stu... Tak cię chciano okpić, stary durniu!.. Winszuję ci, ptasi móżdżku, mądrości... Ech, ty!..

Jadach osłupiał. Musiał żonie przyznać rację. Powtarzał tylko bezmyślnie:

— Czyś ty aby tego pewna? Najzupełniej pewna?

— A co jeżeli ci dam dowody?

— To zemścimy się okrutnie. Moja w tem głowa.

— Ciekawam, jak...

Zażądamy od Helenki stu pięćdziesięciu tysięcy, zamiast stu...

— Chwała Bogu, widzę, że odzyskałeś rozum.

— Teraz powiesz mi, gdzie podziałaś listy?

— Zaraz, zaraz... Nie pali się...

— Więc kiedy?

— Gdy tylko pojedziemy do Warszawy...

— A poco mamy tam pojechać?

— Do agencji wywiadowczej, w której pracuje twój przyjaciel i... przyjaciółka.

— Widzę, żeś doprawdy sprytniejsza ode mnie. Ustępuję. Ale jedno ci przyrzekam.

— Co takiego?

— Jeszcze nigdy nikt nie dostał takiego lania, jak Marciński dostanie, gdy się przekonam na własne oczy, co to za ptaszek. Takie mu spuszczę manto, że tylko mokre miejsce z niego zostanie...

— Przeciwnie, nie tknięsz go, póki nie załatwimy całego naszego interesu do końca. Musimy udawać do czasu, żeśmy niewiniątka i nie wiemy o niczem...

Znów musiał jej przyznać rację.

Postanowili wyjechać razem do Warszawy nazajutrz. Ale właśnie nazajutrz był termin ucieczki z Martą. Poszedł do niej wieczorem. Zapytała go:

— Wszystko w porządku? Wiejemy jutro?

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

STRESZCZENIE

Leon Walski prosił swego brata Piotra, właściciela zakładu dla obłąkanych o pomoc. Był w wielkim kłopocie. Przed paru laty uciekł od swej żony Zofji, córki bankiera polskiego w Brazylji, sprzeniewierzywszy sporą sumę, co, zresztą, już przed nim uczynił również niejaki Merecki.

Aż tu nagle żona zawiadomiła go, że po śmierci ojca wraca do kraju ze swoją 5-letnią córeczką z pierwszego małżeństwa — Lilijką — oraz z 800.000 zł.,które dziewczynka dostała w spadku od swych krewnych.

Wiadomość ta straszliwie rozwścieklila Leona. Miał inne plany. Zakochał się tu w pewnej pannie Irenie i postanowił ją poślubić, choćby trzeba było popełnić dwużeństwo. Aby zaś uchronić się od żony, zaproponował bratu, żeby ją wraz z dzieckiem zamknąć w jego zakładzie dla obłąkanych.

Ukochaną Leona była córka Mereckiego — Irena. Aby skłonić ją do małżeństwa, Leon zagroził jej ojcu, że ujawni sprzeniewierzenie, dokonane w Brazylji przez Mereckiego, obecnie bogatego bankiera.

Merecki przyrzekł, że to uczyni. Nie wiedział wszakże, że Irena podsłuchała tę rozmowę. Postanowiła się poświęcić. Udała się do Leona, aby mu to powiedzieć.

Podczas rozmowy z Walskim Irena próbowała przekonać go, aby zrzekł się swego zamiaru. Walski wszakże nie ustępował, zapewniając ją o swej płomiennej miłości.

Nie mając innego wyjścia, Irena — zgodziła się.

Ukryła wszakże przed Leonem, że już przed ślubem miała kochanka. Był nim kapitan Jan Marlewski, syn leśniczego z Wilczyc (majątku Mereckiego). Miała nawet z nim syna, ośmioletniego już Bolesia, wychowywanego w Wawrze pod opieką dawnej wychowawczyni Ireny — Madzi Molskiej, którego często odwiedzała. Do ślubu między Marlewskim a Ireną nie doszło, bo jego ojciec sprzeciwił się małżeństwu syna z córką złodzieja i lichwiarza. Sam u niego pracował, bo dawniej nie wiedział całej prawdy, a teraz był zbyt stary, aby zmieniać posadę. Jan z bólem serca zerwał z Ireną i wyjechał na Kresy.

Po dwóch tygodniach bracia Walscy witali w Gdyni przybywającą z Brazylji Zofję z córeczką Lilijką. Zofja wyczuła chłód w powitaniu jej przez męża i była tem przerażona.

Uspokoił jej podejrzenia, poczem wszyscy razem udali się pod Worochtę do zakładu Piotra. Tam podstępnie zamknęli Zofję w odległym pawilonie, przeznaczonym dla niebezpiecznych furjatów.

Jednocześnie Lilijkę Leon oddał do pensjonatu w Klarysewie, podając fałszywe nazwisko.

Po ślubie Walski z drugą żoną wyjechał na jej prośbę do Wilczyc. Zawiódł się jednak srodze. Irena uporczywie zamykała przed nim drzwi swojej sypialni. Rozwścieczony Leon pojechał do Warszawy, podejrzewając, że Irena ma tam kochanka. Tymczasem Irena rzeczywiście udała się tam, bo miała się rozmówić z Janem co do przyszłych losów ich dziecka. Agentom biura wywiadowczego Artena udało się podpatrzeć spotkanie Ireny z Janem w Wawrze i podsłuchać ich rozmowę.

W wyniku tego Walski zabił Jana Marlewskiego w pojedynku, a syna jego i Ireny — Bolcia — porwał przy pomocy swego brata, który uwięził go u siebie w sąsiedztwie Zofji. Chłopiec mizerniał w zamknięciu coraz bardziej, Piotr wypuścił go więc pewnego dnia do ogrodu. Tego samego dnia Zofja znalazła swe drzwi otwarte, wyszła więc też do ogrodu i nawiązała rozmowę z chłopcem, który jej powiedział, że porwano go z Wawra.

— Więc to aż z Wawra ten łajdacki doktór cię porwał?

— Tak.. tak... teraz sobie przypominam... już wiem... Ale ja ucieknę stąd i wrócę do Wawra...

— Nie radzę ci, mój chłopcze. Złapią cię po drodze i odwiozą. Czekaj lepiej zmiłowania Bożego. Bóg cię nie opuści. Jest dobry i miłosierny. Masz, zresztą, jeszcze całe życie przed sobą... Ja — co innego. Jużbym dawno położyła kres wszystkiemu, gdyby nie to, że za wszelką cenę pragnę odnaleźć moją córeczkę Lilijkę... twoją rówieśniczkę... A może to biedactwo już... nie żyje... — szepnęła i zalała się łzami.

Boleś także nie mógł się powstrzymać od płaczu. Zawodził głośno i... obudził Derdę, który, jak pantera, skoczył między Zofję a chłopca.

— Pani... tu? — ryczał, jak dzika bestja, chwytając Zofję brutalnie za ramię.

— Drzwi były otwarte, więc wyszłam na chwilę, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Wrócę zaraz do więzienia i będzie po krzyku.

— Nie daj, Boże, aby pan doktór się o tem dowiedział. Wygnałby mnie z miejsca.

Poczem, zwracając się do Bolesia, zawołał:

— Na ciebie też już czas. Wracaj do domu. Zaraz ci przyniosę kolację.

Boleś posłusznie poszedł za Derdą, który rzeczywiście wkrótce przyniósł mu kolację, a gdy Boleś zjadł, Derda krzyknął groźnie:

— A teraz za karę marsz do piwnicy! To cię oduczy od rozmów z tą starą warjatką!

Chwycił Bolcia pod pachy i zaniósł do ciemnej celi, której całem umeblowaniem było twarde żelazne łóżko, stolik i krzesło.

Tam niekiedy doktór Piotr zamykał furjatów podczas najgroźniejszych napadów szału.

Gdy tylko Boleś znalazł się w piwnicy, krzyknął przeraźliwie i długo wołał ratunku i zmiłowania...

Ale nikt go nie słyszał. Tylko głuche echa dolatywały do Zofji, również teraz staranniej zaryglowanej.

Po chwili wszystko umilkło...

Wyczerpany łzami i obijaniem się o mury swego więzienia, Boleś zasnął.

Daremnie Zofja szukała go przez okno w ciągu następnych dni. Już go nie widziała. Słyszała tylko od czasu do czasu echa żałosnych skarg i rozdzierających jęków biednego malca.

Nie wytrzymała wreszcie i zapytała Derdę, co robią z chłopcem, że tak płacze całemi dniami.

Derda tylko wzruszył ramionami, nie racząc nawet odpowiedzieć.

— Nie, to nie — rzekła Zofja, — spytam doktora, gdy tu przyjdzie. Powie mi z pewnością.

Rzeczywiście każdej niedzieli o godzinie dziesiątej z rana doktór odwiedzał ją. Gdy przyszedł tym razem, powitała go z niecierpliwością:

— Nareszcie...

— Czyżby pani nie mogła mnie się doczekać? — zapytał z radością.

Aby uspokoić jego zapał, odparła:

— Czekam na pana co niedziela...

— Tylko od pani zależy, abym przychodził częściej. Pamięta pani, próbowałem dawniej tak czynić, ale przyjmowała mnie pani tak chłodno i niechętnie, że postanowiłem przychodzić rzadziej, skoro moje odwiedziny były dla pani przykre.

— Powiem panu prawdę: tym razem rzeczywiście czekałam na pana ze szczególną niecierpliwością, ale tylko, aby powiedzieć panu coś tak strasznego, że nawet brak mi odwagi...

— Proszę bardzo, słucham panią...

— Nie dziwię się, że pan mnie tu uwięził. Były ku temu, niestety, aż nazbyt liczne powody. Ale widzę, że pan tu więzie także młodego chłopca i w dodatku dręczy go pan w piwnicy, skąd dolatują do mnie jego jęki i skargi. Słyszę wyraźnie, jak Derda go katuje, a malec oczy sobie wypłakuje i błaga o litość tego obrzydliwego oprawcę... daremnie...

Przybrała groźną postawę i patrząc Piotrowi prosto w oczy, zapytała:

— Czy pan się nie boi, że kiedyś przyjdzie ktoś, kto to wszystko wykryje i ukarze pana jeszcze gorszemi cierpieniami, niż te jakie pan zadaje swoim więźniom?

— Doprawdy nie wiem, o czem pani mówi...

— O, niech mi pan nie kłamie! To nie są przywidzenia. Widziałam to dziecko. Mówiłam z nim. Jest to zupełnie mądry chłopiec i nie wmówi pan we mnie, że to obłąkany. Znam nawet pewne szczegóły. Porwał go pan w Wawrze, mówiąc, że go pan wiezie do matki. I uwięził go pan tu. Chłopiec więdnie i usycha z tęsknoty... Z pewnością ktoś hojnie zato płaci...

— Błagam panią, pani Zofjo, niech pani nie mówi takich rzeczy... Proszę się zlitować nade mną... Zaklinam panią...

— Co? Ja mam się litować nad panem? A czy pan się lituje nad kobietą, którą pan więzi i chłopcem, którego pan katuje? Gdzież tu może być mowa o litości dla pana?.. Pana można tylko nienawidzieć!

— Ach, więc oczekiwała mnie pani z taką niecierpliwością tylko poto, aby plunąć mi w twarz śliną nienawiści? — zapytał Piotr z goryczą.

Westchnął głęboko, poczem rzekł smętnie:

— Więc już nigdy panią nie wzruszy miłość, jaką pani we mnie wzbudza? Tyle lat już jest pani tu w mojej mocy, tyle lat pani zna tajemnicę mojego serca, a jeszcze ani jedno łaskawsze spojrzenie nie padło na mnie z pięknych oczu pani, ani jednego życzliwego słowa nie usłyszałem z cudnych ust pani...

Cały dyszał namiętnością... Drżącemi wargami mówił:

— Więziłem panią... to prawda. Ale czy pani kiedy czego brakowało? Czy mało panią pielęgnuję? Ma pani wszystko. Jedno słowo pani, a bylibyśmy oboje dozgonnie szczęśliwi... Niestety, tego małego słowa „tak" nie chciała pani powiedzieć. A przecież tak dobrze mogłoby nam być ze sobą. Pani najlepiej wie, że czyniłem wszystko możliwe, aby ulżyć losowi pani. Niestety, pani nie chciała...

— Bo pana nienawidzę!.. Jest pan takim samym łotrem i łajdakiem, jak pański brat!

— O, niech mnie pani nie obraża takiemi porównaniami! To boli! — jęknął Piotr, niemało przerażony stanowczością i siłą Zofji.

Poczem dodał gorzko:

— Pani nie ceni mojej dobroci. Gdybym tylko zechciał, mógłbym z pani uczynić bezwolną i pokorną niewolnicę moich zmysłów. Mogłem wpoić pani postanowienie oddania mi się całkowitego. Mogłem panią natchnąć dzikiem pożądaniem mnie. Na klęczkach żebrałaby pani moich pocałunków i uścisków miłosnych...

Aż drżał cały z przejęcia. Ciężko dysząc, mówił dalej:

— Mogłem to wszystko, ale... nie chciałem. Nieraz już zabierałem się do tego, ale w ostatniej chwili wstyd mi się robiło przed samym sobą. Umyślnie unikałem pani, aby jednak nie zwyciężyły we mnie zmysły i nie zmusiły do wywarcia na panią owego potężnego wpływu. Bo miłość moja ku pani ma podłoże nietylko zmysłowe... Niech mi pani wierzy, to dopiero moja pierwsza miłość w życiu...

Zofja zamyśliła się...

Teraz sobie przypomniała. Siła Piotra musiała być, doprawdy, znaczna, przenikająca nawet mury jej więzienia. Pamiętała bowiem dobrze, że kilka razy zrywała się w nocy, parta jakąś nieznaną tajemniczą siłą. Nieokiełznana moc pchała ją do gabinetu Piotra. Widocznie w owych chwilach właśnie tam był i myślał o niej usilnie.

Stawała u zaryglowanych drzwi... Tam trzeźwiała.

Obawiała się teraz spojrzeć na Piotra, aby przypadkiem nie paść ofiarą jego niebezpiecznych spojrzeń.

On zaś, blady, jak trup, odezwał się ponownie:

— I czemże mi się pani odwdzięcza za moją dobroć? Pogardą, wrogością...

Zbliżył się do Zofji, chwycił jej dłonie i mocno uścisnął. Zapytał:

— Dlaczego pani tak się przejmuje losem obcego dziecka? Trzymam je u siebie, bo rodzina dziecka mnie o to prosiła. Nie porywałem go...

— Znów pan kłamie! Pan przecież najlepiej wie, że pan to dziecko porwał. Gdy panu to powiedziałam przed chwilą, nie zaprzeczył pan... Porwał pan tego nieszczęsnego chłopca i gnębi go pan więzieniem, póki chłopiec nie umrze w tych murach... Być może, że pan nie zdaje sobie sprawy z okropności swojej zbrodni. Jest pan bez sumienia, jak brat pański. Dobraliście się...

— Pani tylko umie mówić o cudzych mękach, a moich pani dostrzec nie chce. Owszem, jestem łajdakiem, ale jestem też bardzo nieszczęśliwym człowiekiem od chwili, gdy pani przekroczyła próg mojego domu. Od pierwszego wejrzenia pokochałem panią i od owej chwili życie stało się dla mnie nieustanną piekielną katuszą.

— To kara Boska za mnie! — zawołała Zofja.

Piotr odparł ze zjadliwą ironją:

— Ja tam w Boga nie wierzę... Ale jeżeli nawet jest, to z pewnością ma ważniejsze zajęcia, niż grzebanie się w zmysłach ludzkich.

— Wstrętny bluźnierco! Gdyby nie wiara w Boga i w Jego miłosierdzie, jużbym dawno położyła kres mojemu marnemu życiu w szponach pańskich! Wierzę jednak głęboko, że prędzej czy później Bóg wyzwoli mnie z tego więzienia, jak Daniela z jaskini lwów. Godzina kary na pana już jest bliska. Wkrótce odnajdę już moją Lilijkę! Odnajdę też Leona i oskarżę go o dwużeństwo i złodziejstwo! Będę go wlokła po sądach, póki mi nie odda majątku Lilijki, którym podzieliliście się, jak dwaj bandyci łupem.

Piotr drgnął. Był zdumiony jasnowidzeniem tej kobiety...

Padł na fotel, pogrążając twarz w dłoniach.

Siedział tak dłuższą chwilę, poczem zwolna zwlókł się z fotela i ociężale podążył ku drzwiom.

Zofja spoglądała za nim, ścigając go błyskawicami gniewu.

Gdy wyszedł, Zofja padła na kolana, modląc się żarliwie i błagając Boga:

— Boże miłosierny, zlituj się nade mną... nad moim bólem... nad moją tęsknotą... nad moją biedną małą Lilijką!..

— — — — — — — — —

Piotr był zmiażdżony napastliwym tonem Zofji.

Ubóstwiał ją. Miłość ku niej przepoiła go całego. Kochał ją każdym nerwem, każdem drgnieniem duszy i serca. Nie mógł już tego dłużej ukrywać w sobie. Był całkowicie w mocy tej kobiety, którą więził.

Wiedział, że nietrudno mu będzie zmusić ją nawet do uległości, potężną siłą swego spojrzenia. Powstrzymywała go od tego świadomość, że po przebudzeniu będzie dla niego znów pełna złości i nienawiści. Nie chciał takiej miłości wymuszonej, trwającej tylko tak długo, jak przelotny sen...

Pogrążył się w długie rozmyślania.

Postanowił widywać się z nią teraz codziennie. Nic nie pomagało. Nie zmieniła się dla niego ani na jotę.

Wówczas znów stopniowo i delikatnie, jakby niedostrzeżenie, począł ją hipnotyzować...

Dalszy ciąg nastąpi.

Obłąkany morderca

i jego jedyne życzenie

Przed gmachem stołecznego Wydziału Opieki Społecznej pojawił się ostatnio dziwny człowiek. Sam nie zgłosił jeszcze żadnej prośby, natomiast wychodzącym interesantom z głębokim ukłonem wręcza małe ręczne malowane pocztówki, wyobrażające ponury widoczek. Dwie jodły po sępne, oblane złotym blaskiem zachodzącego słońca, a pośrodku kamień w kształcie pomnika z rubinową plamą krwi. Cóż oznacza ten widok przedziwny? Zagadkowy człowiek sam szeptem objaśnia.

— To miejsce, gdzie stało się nieszczęście...

Tajemniczym mężczyzną zainteresowali się wreszcie niektórzy urzędnicy wydziału Opieki Społecznej. Nietrudno było ustalić, że jest on mieszkańcem domu noclegowego t. zw. „Cyrku". Co jednak oznacza jego niezrozumiałe zachowanie się i dlaczego rozdaje malowane przez siebie obrazki z widokiem, o którym mówi, że stało się tam nieszczęście?

Tragiczna z tem wszystkiem wiąże się historja. Przed kilkunastu laty Anatol B...icz, tak bowiem brzmi nazwisko włóczęgi — dziwaka był jeszcze młodym początkującym, ale świetnie zapowiadającym się malarzem, studentem akademji Krakowskiej. W czasie feryj letnich, któ re spędzał na letnisku pod Warszawą w Skolimowie, poznał młodą 19-letnią dziewczynę. Truda Abst z pochodzenia Niemka zdołała do tego stopnia rozpętać zmysły malarza, że po kilku seansach malowania jej złoto-blond główki, Anatol B. oświadczył się Trudzie i ułożyli projekt, że jesienią narzeczona powróci z nim do Krakowa, gdzie wezmą w katedrze ślub.

Na kilka dni przed wyjazdem, malarz wałęsając się późną porą po wsi spotkał narzeczoną w towarzystwie jakiegoś niemieckiego oficera. Truda następnego dnia tłumaczyła B-iczowi, że niemiecki wojskowy jest jej krewnym, który przyjechał ją odwiedzić i którego odprowadzała na stację. Malarz, zaślepiony miłością, gotów był wierzyć słowom ukochanej.

Po kilku dniach Truda Abst wybierała się do Warszawy. Do serca narzeczonego wkradły się podejrzenia. Tego dnia śledził na rzeczoną w stolicy. Tu dowiedział się, że Truda Abst była dobrze znana w kasynie oficerskiem i że mówiono o niej, jak o kobiecie lekkich obyczajów.

Do Skolimowa malarz powrócił wcześniej od narzeczonej, po przyjeździe trudy przywitał się spokojnie, tylko jego bardzo blada twarz zdradzała nurtującą go pasję.

Truda, nie podejrzewając niczego, wybrała się z narzeczonym na spacer. Wśród drogi, malarz w świetle zachodzącego słońca dostrzegł nagle na ręce narzeczonej złotą bransoletkę.

— Skąd to masz? — zapytał zmienionym głosem.

— To mój zaręczynowy prezent od mego wuja.

Pod sosnami młoda para usiadła, by trochę odpocząć. Truda zdziwiona obojętnością narzeczonego zaczęła zaczepiać go pocałunkami.

Razem z burzą namiętności wywołała w nim żądzę zemsty. Pieszcząc, zaczął ją dusić. Puścił siną i martwą.

A potem wyrok: 10 lat ciężkiego więzienia z czego 3 spędzone w celi więziennej w Tworkach.

Pierwsze kroki po odzyskaniu wolności malarz skierował na miejsce swojej zbrodni. I odtąd szukając zapomnienia w wódce i narkotykach, chorobliwie jątrzy swoją ranę, malując ustawicznie jesienne tło morderstwa.

B-icz ma stałe swoje lokum w pokoju dla inteligencji w „Cyrku". Ściana, przy której stoi pryczа nieszczęsnego obłąkańca, oblepiona jest kolorowemi obrazkami. Czy jodły są zielone, czy niebieskie, na każdej malowance widać kamień pamiątkowy z symboliczną plamą krwi.

Obecnie, gdy się bliżej zainteresowano B-iczem, przedstawił on ustnie swoją prośbę:

— Oto dzieło mego życia, — rzekł poważnie. — Chcę je uwiecznić na tak wielkiem płótnie, na tak wielkiem jak wielkie było moje nieszczęście.

Obłąkańca odstawiono do szpitala. **Eg.**

Suknia już wielokrotnie noszona



Balową suknię bardzo małym kosztem i nakładem pracy można odświeżyć do niepoznania.

Czy widzi pani pierwszy model? Ta suknia z satyny, czy velouru, była nieco już zbrudzona i pognieciona. A może nawet była na niej jakaś mała plamka? Wycięcie sukni zostało po większone, co jej nadało nieco odmienny i bardziej strojny charakter, a ramiona pani przykrywa śliczna, modna pelerynka z koronki. Koronka jest w kolorze sukni, lub w silnie kontrastowym. Z przodu tworzy kokardę.

Spójrzmy na bardzo strojny i naprawdę elegancki model drugi. To też ... projekt lekkiego odświeżenia noszonej już parokrotnie sukni. Po oczyszczeniu i odprasowaniu toalety ozdobił my ją dobrze dobranemi różyczkami, które tworzą rodzaj opadających ramiączek. Jedna z nich stanowi wykończenie dekoltu. Jeśli suknia jest czarna, wówczas róże mogą być ponsowe, różowe lub żółte. Przeważnie jednak, ładny różowy kolor jest odpowiedni do każdej sukni.

Pomówmy teraz o trzeciej przeróbce. Jest może najbardziej skomplikowana, ale zmienia suknię gruntownie. Odcinamy więc górę i przekształcamy ją na nakładane bolerko - żakiecik. Odciętą górę zastępujemy staniczkiem z koronki, lub georgetty czy chiffonu, zaopatrzonym w modne, kloszowe lub bufiaste rękaweczki. Bolerko spięte jest kwiatem w kolorze koronki użytej na staniczek. Jeśli koronka jest tego samego koloru, co suknia, wówczas kwiat będzie kolorowy lub strassowy. **K.**

Pająk

Witold nie mógł sobie zupełnie przypomnieć od jakiej chwili i dlaczego począł go prześladować pająk. Wielki, czarny, z chudemi, wygiętemi para lityczne nogami, z białym krzyżem na grzbiecie.

Chodził po ścianie. Jak maniak zataczał kręgi. Najwpierw były to małe kółka, później większe na całą przestrzeń ściany. Przystawał i patrzył na Witolda, który widział jego czarne przenikliwe oczka.

Witold czuł, że pająk go widzi, i że za chwilę pocznie zmierzać ku niemu i zataczać będzie kręgi po jego ciele. Napawało go to obrzydliwością nie do zniesienia, panicznym strachem. Zrywa się i chowa pod łóżko, ale wie, że pająk go i tak nie znajdzie.

Przychodzili czasem jacyś ludzie w fartuchach, których posądzał, iż są w zmowie z pająkiem i nienawidził ich.

Przyszła raz także jakaś pani, która mówiła do niego — Witoldzie — ale ręka jej wyciągnięta ku niemu na powitanie, miała ruchy pająka. Odepchnął ją i nie chciał rozmawiać.

Wieczorem, któregoś dnia, czekał jak zwykle, o tej porze przychodził i poczynał zataczać kręgi **na ścianie... Pająk.**

Tym razem jednak **zatrzymał się** prędko, począł się roztapiać i **niknąć.**

Witold ze zdumieniem wytężał wzrok. Jaka siła zdołała pognębić potwora? Rozgląda się skwapliwie. W pokoju nie spostrzega nikogo, a jednak... ktoś jest, ktoś — kto śpiewa, ciepłym, miękkim, uspokajającym głosem. Witold nie chce rozumieć. Leży bez ruchu.

Nazajutrz gości w białych fartuchach przywitał spokojnie.

— Czy jest pan zadowolony z radja, które umieściliśmy tutaj w pokoju?

— Z radja? — Nie wie o co chodzi, ale potakuje głową.

Następnego wieczora było tak samo. Pieśń zwyciężyła i pająk się nie pokazał. Witold wsłuchiwał się w te głosy uważnie i z natężeniem. Koiły go i zdumiewały. A kiedyś... usłyszał „jej" głos:

... Marja — bo przecież tę pieśń śpiewała tylko Marja — „Przed nocą wieczną..."

...Tak, ale kto była Marja? Kiedy śpiewała i dla kogo? Czy dla niego? A kimże jest on — Witold...?

W głowie czuje zamęt i wreszcie z chaosu przypomnień z harmonji tonów wyjrzała ku niemu drobna, uśmiechnięta postać.

— To ona! Przypomina ją sobie — ...żona.

Kiedy weszli doktorzy, zapytał ich stanowczo i zdecydowanie.

— Gdzie jest moja żona, dlaczego mnie tutaj trzymacie?

Podnieśli na niego oczy zdziwione i odpowiedź znalazła się prędko:

— Jeśli pan sobie życzy, przyjdzie tu za chwilę.

Przyszła. Poznał ją i dziwił się:

— To ty, Marjo i dlaczego nie było ciebie ze mną?

Mówiła mu o synku, o Janku. Wreszcie sobie przypomniał. Na pożegnanie musiał jednak zapytać:

— Marjo, ale gdzie byłaś, kiedy słyszałem twój głos u siebie w pokoju?

— To nie ja, Witoldzie, to śpiewał ktoś „naszą" pieśń przez radjo.

Były to pierwsze dni powrotu do świadomości i do życia, zanim po kilku tygodniach opuścił zakład dla obłąkanych.

Romans pana doktora

III

Znany detektyw francuski otrzymał polecenie zbadania sprawy zabójstwa. W tym celu zbadał doktora, pytając go dziewczynę, pod domem której zabójstwa dokonano.

— Nie zna pan jej rodziny? Nie mówiła nic panu o swoich najbliższych?

— Tylko tyle, żeby mi powiedzieć, że w rodzinie jej były już dwa wypadki szaleństwa.

— Pan wczoraj wieczorem wyszedł z domu. Czy można wiedzieć dokąd?

— Do Etoge — tu niedaleko. Byłem tam wezwany do żony jednego z gospodarzy, do porodu.

— Autem pan jechał?

— Nie, rowerem.

Mimowoli spojrzałem na nienaganny garnitur marynarkowy. Doktór pośpieszył dodać:

— Naturalnie przebrałem się po powrocie.

Wydała mi się jednak podejrzana ta jazda w deszcz rowerem po pustych drogach. Nie zmieniając wciąż uprzejmego tonu, powróciłem nagle do głównego tematu:

— Co pan może powiedzieć o zabitym?

— Trzydzieści lat, dobrze ubrany, wypielęgnowany, dość silny organizm. Nóż przebił plecy zgóry na dół, między łopatkami i dotarł do serca. Natychmiastowa śmierć.

— Gdzie się teraz znajduje ciało?

Ręka doktora wyciągnęła się w stronę okna.

— W parku, w małym pawilo niku, który przeznaczam dla umarłych. Panowie chcą go obejrzeć?

— Tak jest.

Nacisnął dzwonek.

We drzwiach stanęła pielęgniarka.

— Proszę zaprowadzić tych panów do pawilonu E. — I zwracając się do nas dodał: — Panowie wybaczą, że im nie towarzyszę, ale muszę zobaczyć mojego pacjenta, którego dopiero co operowałem. Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy.

Na dworze deszcz ustał, ale zato wył silny wicher. Ogromne drzewa ogrodu kołysały się z nie samowitym szumem. Dniało.

— Proszę, panowie pozwolą ze mną.

Pielęgniarka szła szybko przed nami, nie odwracając się ani razu. Perrac kroczył przy mnie bez słowa. Ztyłu żandarmi człapali po błocie swemi buciskami.

Coś mnie skusiło, żeby się obejrzeć... Omyliłem się, czy zdawało mi się...? Jakby w jednem z oświetlonych okien mignęła i skryła się za kotarą twarz doktora Moret.

Minęliśmy parę nowych, modernistycznych domków z zasłoniętemi, dużemi oknami — były to oddziały kliniki. W samym rogu ogrodu wznosił się niewielki murowany pawilon. Pielęgniarka otworzyła drzwi trzymanym w ręku kluczem i przepuściła nas przed sobą.

— Ależ tu ciemno — odezwał się Jerzy.

— W tej chwili będzie widno.

Pielęgniarka przekręciła kontakt i pokój zalało światło z pojedyńczej żarówki, wiszącej bez klosza.

Rozejrzałem się. Pokój był dość duży, pobielany wapnem. Jedynym meblem był długi drewniany stół, przykryty prześcieradłem.

— Gdzie jest nieboszczyk? — spytałem.

Pielęgniarka z początku nie odpowiedziała. Spojrzałem na nią. Stała przy drzwiach nieruchoma i rozwartemi szeroko oczyma patrzała na stół.

— Gdzie nieboszczyk? — powtórzył zniecierpliwiony Perrac.

— Niechże pani odpowiada — przynaglił brygadjer.

Pielęgniarka zaczerpnęła haust powietrza i przerywanym głosem, zaczęła:

— Ależ... ja nie wiem... to jest, ja nie rozumiem... nie rozumiem, co to ma być... On tu był jeszcze niedawno...

Zdumienie jej było niekłamane, nie pytałem jej więcej, tylko zabrałem się do badania pokoju. Nie dało to żadnego rezultatu: mury były całkiem gładkie, podłoga kaflana, bez pyłku. Nie daleм jednak za wygraną i wespół z Jerzym wyszliśmy przed pawilon. Szukliśmy dokoła w trawie, po ścieżkach, ale daremny trud — nie było najmniejszego śladu.

Ranek był wietrzny, przejmująco zimny. Dygotaliśmy w przemoczonych ubraniach. Dłużej nie można było zostawać na dworze, zwłaszcza, że chwilowo nic nie było do roboty. Pożegnaliśmy się i poszliśmy do zajazdu. Rozbudzony gospodarz nie krył swego złego humoru, ale nas to nie obchodziło. Usiedliśmy przy ogniu i pijąc i jedząc, suszyliśmy się. Rozmowa się nie kleiła. Brygadjer myślał początkowo, że „policjanci z Paryża", natychmiast znajdą rozwiązanie zagadki, przekonawszy się jednak, że to tacy ludzie, jak inni, pożegnał nas i zostaliśmy sami.

D. c. n.

KRONIKA KRAKOWA

Luty
19
NIEDZIELA
św. Konrada

Wsch. sł. g. 7.10 — Zach. sł. g. 17.18

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień niezbyt dobry, to też lepiej unikać poważniejszych zamiarów, zwłaszcza w dziedzinie miłości i znajomości.

Żywcem pogrzebany

Wczoraj rano wydarzył się na hałdach huty Katarzyna w Sosnowcu wstrząsający wypadek. Na hałdach tych grupa robotników zajęta jest wybieraniem żużlu, przeznaczonego do wyrównywania dróg. Jeden z robotników, Bartyszek wkopał się wgłęb hałdy na odległość jednego metra, podczas gdy drugi robotnik stał w górze nad otworem. W pewnej chwili żużel się oberwał i Bartyszek został zasypany kilkoma tonami żużlu.

Po zorganizowaniu akcji ratowniczej udało się wydobyć tylko zniekształcone zwłoki nieszczęśliwego robotnika.

Krwawy zatarg na tle mieszkaniowem

Na tle mieszkaniowem powstała w Obornikach w woj. poznańskiem bójka pomiędzy właścicielem domu Ryszardem Meyerem, jego bratem Wilhelmem a lokatorem Leonardem Furmanem i Stanisławem z Wiardunek.

W pewnej chwili dobył Meyer Ryszard broni palnej i oddał w kierunku Furmanów 4 strzały. Jeden ze strzałów ugodził bardzo niebezpiecznie Furmana Leonarda w usta i wyszedł na wylot. Pozatem otrzymał strzał w brzuch brat tegoż, Stanisław. Stan obydwóch jest beznadziejny.

Meyera R. którego miejscowa ludność za powyższy czyn dotkliwie pobiła, aresztowano.

Rada miejska żąda obniżki komornego

Rada miejska w Łodzi uchwaliła wczoraj znamienną rezolucję.

W rezolucji tej Rada Miejska żąda: obniżenia komornego o 50 proc., wstrzymania eksmisji bezrobotnych i zubożałych, rozciągnięcia ustawy o ochronie lokatorów na nowe domy i umorzenia bezrobotnym zaległego komornego.

Rezolucje te odesłano do odpowiednich władz zwierzchnich w Warszawie.

Krwawe pobicie księdza

We wsi Dubecz pod Kowlem, podczas odbywającego się w cerkwi unickiej nabożeństwa, wtargnął tłum prawosławnych z popami na czele. Popi chcieli siłą usunąć księdza unickiego Krosza od ołtarza i wyrzucić go z cerkwi. W czasie bójki zdemolowano cerkiew w kilku miejscach. Zranionych zostało kilka osób, m. in. ksiądz Krosz i pop prawosławny Sachajczowski.

Sprostowanie

Ze Zw. Stow. Zaw. Cukierników w Krakowie otrzymujemy następujące sprostowanie.

Nieprawdą jest jakoby zrzeszeni cukiernicy urządzali demonstracyjną blokadę, celem wymuszenia zrzeszenia się pracowników w firmie Noworolskiego, a natomiast prawdą jest, że zrzeszeni cukiernicy bez zamiaru zmuszania kogokolwiek w dn. 12 lutego w liczbie kilkunastu, jawili się w cukierni Noworolskiego w tow. swoich znajomych i zajmując wolne stoliki dali utargować łącznie 45 zł. 70 gr. w czasie od godz. 16.15 do godz. 18.30. Nieprawdą również jest, że zrzeszeniu cukierników rozchodzi się o to, iż firma Noworolskiego zatrudnia niezrzeszonych, lecz o to by firma Noworolski zatrudniała w niedziele i święta zrzeszonych bezrobotnych. Firma przyrzekła postulat rozpatrzeć i dać odpowiedź, a nie dokonując tego przez dłuższy okres, zrzeszeni cukiernicy czuli się zmuszeni do zwrócenia na siebie uwagi przez gremjalne jawienie się w lokalu firmy.

W Krakowie, dnia 16 lutego 1933 r.

Stow. Zaw. Cukierników w Krakowie

Obcięli sobie wzajemnie uszy

W kawiarni przy ulicy Brzeskiej 6 w Warszawie, doszło do awantury, która zamieniła się w bójkę.

Podczas wzajemnych zmagań, syn właściciela kawiarni Stefan Gagoszka oberżnął nożem ucho Władysławowi Eljasikowi. Eljasikowi pomocy udzielił lekarz Pogotowia i wkrótce potem bliźna zagoiła się. Pozostał jednak bez muszli usznej. Zeszpecony Eljasik poprzysiągł zemstę. Wczoraj w towarzystwie kilku kompanów Eljasik napadł na Gogoszkę i odciął mu również ucho.

Epilog sprzeniewierzeń w dobrach prof. U. J. Włodka w Krakowie

Od lat wykazywała gospodarka leśna prowadzena w dobrach prof. Włodka w Tussowie duże straty.

Wyszły na jaw nadużycia, jakich mieli się dopuszczać leśniczy Walerjan Glaas, b. porucznik huzarów koszyckich i Józef Spring. Pod zarzutem sprzeniewierzeń wytoczono im dochodzenie karne, a w następstwie tegoż odbyła się rozprawa przed sądem okr. w Rzeszowie. Po przeprowadzonej rozprawie sąd zasądził Józefa Springa na 1 r. w., zaś Walerjana Glaasa od winy i kary uwolnił.

Nauczyciel aresztowany

Z polecenia prokuratora w Warszawie, aresztowano nauczyciela szkoły powszechnej Stanisława Pstrzocha za nadużycia popełnione wekslami.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Paździora Franciszka, lat 20, za kradzież 5 pudełek szprotów.

Halebranda Majera, lat 20, za kradzież dzbanka z mlekiem wart. 52 zł.

Fleischera Stanisława, lat 24, robotnika, za uszkodzenie ciała nożem Bolesławowi Krawczykowi, zam. przy ul. Nadwiślańkiej 4.

Kradzieże.

Okołowicz Helena, zam. Łokietka 1, zgłosiła do policji że skradziono jej z mieszkania futro czarne źrebce wart. około 900 złotych.

Wykłady dla rodziców

We wtorek, 21 bm. wiecz. w Gimn. żeńsk. im. Królowej Jadwigi w Krakowie, wykład prof. U. J. dr. Mysłakowskiego. Zainteresowanie pozaszkolne młodzieży i wpływ na ich pracę szkolną. Goście mile widziani. Wstęp bezpłatny.

Otruła się strychniną

Mieszkańcy kolonji robotniczej w Grodźcu zaalarmowani zostali zamachem samobójczym 36-letniej mężatki, żony inwalidy, Marji Szara. Nieszczęśliwa w przystępie zdenerwowania zażyła strychniny i po kilku minutach zmarła w męczarniach. Denatka nie żyła w zgodzie z mężem, co być może, stało się przyczyną tragedji.

Doroczne Walne Zgromadzenie S. K. S. Korona

odbędzie się w sobotę, dnia 4 marca 1933 r. o godz. 6.30 wieczorem w sali „Sokoła" w Podgórzu.

Na porządku dziennym między innemi wybór nowego Zarządu.

Włamanie przy ul. Grodzkiej w Krakowie.

Policja krakowska aresztowała Rutkę Feliksa, elektromontera, lat 24, zam. w Bieżanowie za kradzież strzelby i 2 rewolwerów wart. 380 zł. na szkodę Jana Grocha z gabilotki w sieni domu przy ul. Grodzkiej 14.

Sprawa Gorgonowej przed sądem w Krakowie.

Prezydjum sądu, powołanego do rozstrzygnięcia sprawy Gorgonowej, zwróciło się do senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego o wyznaczenie profesora dla zbadania stanu umysłowego Stasia Zaremby, głównego świadka w procesie.

Powszechnie uważają, że wizja lokalna sądu w Brzuchowicach potrwa 4 lub 5 dni. Sąd przeprowadzi konfrontację kilku świadków z oskarżoną na miejscu zbrodni.

* *
*

We środę odbędzie się w prezydjum Sądu Okręgowym w Krakowie losowanie sędziów przysięgłych na kadencję kwietniową, która rozpocznie się w pierwszych dniach kwietnia.

Tak więc prawie że bezpośrednio po obecnej kadencji, która zakończy się z procesem Gorgonowej rozpocznie się już kadencja kwietniowa.

Wykradał dolary z listów

W Białogórze, pow. Gródek Jagielloński, pełnił funkcje listonosza pocztowego Jakób Ujda. Początkowo należycie wywiązywał się z swych obowiązków, dopiero w w lecie 1932 na ręce kierownika poczty wniosło dwóch gospodarzy zażalenie, że z listów, które do nich przychodzą z Ameryki ktoś wyjmuje gotówkę. W toku dochodzeń ustalono, że sprawcą kradzieży dolarów jest Jakób Ujda.

Wczoraj stanął on przed sądem we Lwowie, w wyniku przeprowadzonego przewodu sądowego trybunał skazał Jakóba Ujdę na 6 mięsięcy więzienia.

Pouczenie co do zapłaty czynszów przez bezrobotnych

Związek Lokatorów w Krakowie, pl. Matejki 3, komunikuje:

Utarło się mylne przekonanie, między bezrobotnymi lokatorami, że z powodu obecnego bezrobocia i ogólnego kryzysu gospodarczego są zwolnieni od płacenia czynszów.

Z obowiązku naszego wyjaśniamy, że lokatorzy bezrobotni nie są ustawowo zwolnieni od obowiązku płacenia czynszu, to też zwracamy uwagę lokatorom bezrobotnym we własnym ich interesie ażeby o ile tylko są w możności czynsz regularnie płacili, w każdym razie w miarę warunków choć częściowo takowy spłacili.

Lokatorzy bezrobotni, którzy rozmyślnie lub z braku w tym kierunku znajomości ustaw państwowych uchylają się od płacenia czynszu narażają się bezpotrzebnie na spory sądowe a w dalszych konsekwencjach na możliwą utratę mieszkania.

Jeżeli jednak czynsz jest za wysoki, w takim razie należy się domagać obniżki czynszów na drodze ustawą o ochronie lokatorów przewidzianą.

We wszystkich powyższych sprawach oraz w sprawie możliwego obniżenia czynszu udziela informacji oraz porad prawnych swym członkom bezpłatnie **Biuro Związku Lokatorów Kraków, Plac Matejki 3.**

Aresztowanie szofera w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Bąkowskiego Józefa, lat 34, szofera, zam. w Bronowicach, który jadąc szybko i nieostrożnie najechał na ul. Bronowickiej na jednokonną furmankę powożoną przez Andrzeja Milowskiego, zam. w Kobylanach wskutek czego koń został zabity na miejscu. Jadąc dalej Bąkowski na w Bronowicach najechał znowu na jednokonną furmankę prowadzoną przez Feliksa Lopinę zam. w Woli Duchackiej wskutek tego najechania również koń został zabity.

Wyrok w procesie osk. Reicherta i Dudziaka

Dwunasty dzień żmudnej pracy przeprowadzonego procesu zakończył się wyrokiem.

Trybunał zadał sędziom przysięgłym następujące pytania:

1. pytanie główne:

Czy osk. Reichert winien jest, że w porozumieniu z drugą osobą sprowadzili niebezpieczeństwo pożaru przez to, że podpalili meble przyczem spłonęły zabudowania baraku.

2. pytanie główne:

Czy osk. Dudziak winien jest, że działał w porozumieniu z drugą osobą sprowadzili niebezpieczeństwo pożarn przez to, iż podpalili meble własność Reicherta.

3 pytanie główne:

Czy osk. Reichert winien jest że w porozumienin z drngą osobą w zamiarze osiągnięcia dla siebie korzyści majątkowej wprowadził Tow. Asek. „Runione" wbłąd przez to że pożar wybuchł i spalił meble będace jego własnością żądając wypłaty za ubezpieczenie mebli kwotę Zł. 78.096.

4 pytanie:

Czy osk. Dudziak jest winien że działał w poroznmieniu z drngą osobą celem nzyskania korzyści majątkowej dla osk. Reicherta od Tow. Asek. „Rnmione" ż pożar wybnchł i spalił meble.

5 pytanie ewentualne na wypadek zaprzeczania pytania w kierunkn występku oszustwa popełnione wyłącznie przez oskarżonego Reicherta.

O godz. 9.30 przewodniczący oddał głos prokuratorowi.

Mowa proknratora:

Po wywodach i replice prok. sędziowie przysięgli odpowiedzieli na pytania następująco: na 1) 5 tak 7 nie, 2) 1 tak 11 nie, 3) 3 tak 9 nie. 4) 12 nie, 5) 7 tak 5 nie. Wobec czego Trybnnał skazał osk. Reicherta na 2 lata więzienia z zawieszeniem na 5 lat, zaś Dudziaka uwolnił od winy i kary.

Wyrok zapadł dziś o g. 3 nad ranem.

Trybnnałowi przewodniczył s. o. dr Cieślewski, wotowali s. o. dr. Krupiński i s. o. dr. Ostręga, oskarża prok. dr. Boryczko, Tow. Ubezp. zastępuje adw dr. Fendler, osk. Reicherta bronią adw dr. Aschenbrenner i adw. dr. Szurlej z Warszawy, zaś osk. Dudziaka broni adw. dr. Holleander.

Dookoła wyboru nowego wiceprezyd. m. Krakowa

Po zaprzysiężeniu nowego prezydenta m. Krakowa dra Kaplickiego, rada miejska jakiś czas potem zajmie się wyborem nowego wiceprezydenta w miejsce dra Ducha.

Jako poważnego kandydata na to stanowisko wymienia się b. rektora Akademji Górniczej prof. i radcę miejskiego inż. Jana Krauzego. Najprawdopodobniej wybór padnie na niego.

Tajemnica morderstwa w Tenczynku

Kto zamordował Stanisława Gacka, rolnika, z Tenczynka pod Krakowem.

Oto pytanie, na które odpowiedzi szukano przez szereg dni w czerwcu roku ubiegłego, kiedyto na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych w Krakowie toczyła się rozprawa przeciw Eleonorze Gackowej, żonie zamordowanego i Stanisławowi Dudkowi mieszkańcowi Tenczynka.

Po przesłuchaniu korowodu świadków i przemówieniach stron zapadł wyrok, skazujący Gackową na 9 lat, Dudka na 3 lata c. więzienia za zbrodnię zabójstwa.

Sprawa wydała się być wyjaśnioną. Tymczasem nastąpiła skarga kasacyjna obrońców, rozprawa przed Sądem Najwyższym i wyrok I. instancji został zniesiony.

W poniedziałek ponura zbrodnia w Tenczynku będzie po raz wtóry rozpatrywana przez sąd przysięgłych w Krakowie.

Skazania bandytów w Tarnowie

Trybunał sądu przysięgłych w Tarnowie skazał Władysława Kuka na 4 lata, Pawła Wiatra na 2 l. a Pawła Kuka na 1 i pół roku więzienia za zbrodnię rabunku, dokonaną na Marji Cyganowej w Żukowicach Nowych.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Pop.: „Mademoisselle"
wiecz.: „Gotówka"

REPERTUAR KIN.

Adria: Człowiek którego zabiłem
Apollo: Przedziwna sprawa
Atlantic: Bezdomni
Bagatela: Kobieta Kameleon
Słońce: Miłość i zemsta dońsk. kozaka
Sztuka: Rozkoszna przygoda
Swit: Niech żyje wolność
Uciecha: Ludzie w hotelu

RADJO

G. 10.00 Nabożeństwo z Bazyliki OO. Franciszkanów w Krakowie, 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dz. bież., 12.10 Transmisja z Warsz., 14.00 Pogadanka dla rolników, 14.20 Koncert z Warsz., 14.40 Poradnię dla rodziców i wychowawców, 15.00 Transm. z Warsz., 16.25 Płyty gram., 16.45 Transm. z Warsz., 17.55 Program na dz. nast., 19.25 Słuchowisko zs Lwowa, 20.00 Koncert z Warszawy, 21.20 Wia. sport., 21.30 Recital fort. z Warsz., 22.20 Muzyka taneczna, 22.55 Transm. z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Szczepańska 1 „pod złotym Tygrysem", Kościuszki 18 „pod Aniołem Stróżem", Dłnga 66 „pod Temidą", Mikołajska 4 „pod Barankiem", Dajwór 6 „pod Niebieska", Rynek podgórski „pod Koroną".

Dyżur dzienny aptek:

Rynek Gł. 13 „pod Złotą Głową", Retoryka 1 „pod Trzema Koronami", Lubicz 7 „pog Czternastką", Stradom 6 „pod Apteka", Kąrmelicka 9 „pod im. Królowej Jadwigi".

O obniżkę czynszów w nowych domach

Związek Lokatorów w Krakowie, pl. Matejki 3, komunikuje:

Jak już donosiliśmy „Centralne Zrzeszenie Organizacji lokatorskich przedłożyło imieniem wszystkich Związków i Zrzeszeń Lokatorskich w kraju odpowiedai memorjał miarodajnym czynnikom w sprawie obniżki czynszu tak w starych jak i w nowych domach oraz o możliwe rozwiązanie na żądanie lokatorów zawartych uciążliwych umów pisemnych co do wysokości czynszów od lokali handlowych i przemysłowych.

Powyższe postulaty lokatorów mają być w najbliższym czasie przedmiotem obrad Rady Ministrów Sejmu i Senatu.

Celem przeto poparcia wdrożonej akcji co do obniżki czynszów w nowych domach tak od mieszkań jak i od lokali handlowych oraz przemysłowych, leżeć będzie we własnym interesie zainteresowanych lokatorów ażeby niezwłocznie zgłosili się w biurze **Związku Lokatorów Kraków, Plac Matejki 3 lub Zrzeszenie Ochrony Lokatorów ul. Podbrzeże 6**, a to celem zapodania dat statystycznych co do wysokości płaconego czynszu i na jaki okres zawarte zostały pisemne umewy oraz porozumienia się co do dalszych postnlatów w tej sprawie.

Dane powyższe muszą być zebrane w najkrótszym czasie, które ujęte zostaną w odpowiedmi memorjał i przedłożone miarodajnym czynnikom do dalszego rozstrzygnięcia.

Wypadek na ul. Siemiradzkiego

Wczoraj udzieliło pogotowie ratunkowe pomocy Półtorak Katarzynie, lat 18, zam. przy ulicy Smoleńskiej 21, która przechodząc ul. Siemiradzkiego w zamiarze samobójczym wypiła pewną ilość nieznanego płyny, wskutek czego upadła na bruk nieprzytomna.

Aresztowanie niebezpiecznych opryszków w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Cichonia Stefana, lat 24, robotnika, zam. w Rusocicach pow. Kraków poszukiwanego za ucieczkę z aresztów Sądu w Liszkach.

Schmeisters Jakóba, lat 34, zam. przy ul. Józefa 34, bez zajęcia, przytrzymanego w domu przy ul. Tadeusza Kościuszki 25 w dniu 17 bm. z narzędziami służącemi do włamań.

Aresztowanie sprawców włamania przy ulicy Brzozowej w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Żołędzia Józefa, l. 20. robotnika zam. Szeroka 27, Rejszeka Józefa, l. 23, zam. Kupa 10, za współudział w kradzieży skór futrzanych wart. 3.500 zł. dokonaną w nocy z 27 na 28 I. 1933 r. w sklepie Rappaporta zam. przy ulicy Brzozowej 7 w Krakowie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Mosenel. Kraków. Na Gródku 2